

TEATR im. CYPRIANA NORWIDA w JELENIEJ GÓRZE

Dyrektor
JERZY ZOŃ

Kierownik literacki
BOGDAN RUDNICKI

Zastępca dyrektora
KRZYSZTOF DUBIEL

D U Ź A S C E N A

MOLIER
ŚWIĘTOSZEK

(„Tartufe”)

Na podstawie przekładów Kazimierza Zalewskiego
i Tadeusza Żeleńskiego (Boya)

tekst opracował Piotr MITZNER

Scenografia
WOJCIECH JANKOWIAK

Muzyka
ZBIGNIEW KARNECKI

Kostiumy
MARTA HUBKA

Choreografia
WALDEMAR KARST

Reżyseria
ZYGMUNT BIELAWSKI


PREMIERA — MARZEC 1991 R.

XLVI sezon, piąta premiera sezonu 1990/91

OSOBY — w kolejności pojawiania się na scenie:

Pani Pernelle	— IRMINA BABIŃSKA
Flipota, służąca Pani Pernelle	— ALICJA KABALA
Elmira, żona Orgona	— MARTA ŁACKA
Doryna, pokojówka Marianny	— MARTA DANIEC
Damis, syn Orgona	— JAN KOCHANOWSKI
Marianna, córka Orgona	— GRAŻYNA SREBRNY
Kleant, szwagier Orgona	— JACEK PARUSZYŃSKI
Orgon, syn Pani Pernelle	— TADEUSZ RYBICKI
Walery, narzeczony Marianny	— DARIUSZ BERESKI
Tartufe	— DARIUSZ SKIBIŃSKI
Wawrzyniec, służący Tartufa	— MAREK PUDEŁKO
Loyal, egzekutor	— PAWEŁ ADAMSKI
Oficer Gwardii	— BOGUSŁAW SIWKO

Spektakl z przerwą

Asystent reżysera
JAN KOCHANOWSKI

Przedstawienie prowadzi
GRAŻYNA MIECZKOWSKA

PRZEDMOWA AUTORA

Oto komedia, która narobiła wiele hałasu i narażona była na długie prześladowania. Losy jej stanowią wymowny dowód, że ludzie, których wyszydza, są we Francji o wiele potężniejsi niż wszyscy, z których autor żartował sobie dotąd. Markizi, wykwintnisie, rogasze i lekarze znosili potulnie to, iż ośmielono się przedstawić ich na scenie; udawali nawet, że i oni wraz z całym światem bawią się zdjętymi z nich żywcem wzorkami. Ale obłudnicy nie puścili tak łatwo szyderstwa mimo uszu; poczuli się dotknięci i w ogóle zdumieni tym, iż ktoś ośmielił się wydrwić ich szalbierstwo i targnąć na rzemiosło, którym się trudni tyle możnych i wpływowych osób. Takiej zbrodni nie mogli mi przebaczyć, toteż wszyscy wyruszyli w pole przeciw mej sztuce z nieopisaną wprost zajadliwością. Rozumie się samo przez się, iż nie zaczęli jej o to, co ich uraziło, zbyt dobrymi politykami są na to i zbyt wiele mają sprytu, aby tak odsłaniać wnętrze własnej duszy. Idąc za swym chwalebny obyczajem osłonili pobudki osobiste sprawą Boga; Tartufe wedle ich sądu stał się utworem obrażającym religię. Podług nich sztuka ta jest od początku do końca pełna wszelkiej ohydy; nie ma w niej nic, co by nie zasługiwało na zniszczenie ogniem. Każda zgłoska jest bezbożną; gesty nawet są zbrodnicze; najłżejsze drgnięcie oka, ruch głowy, najmniejszy krok na prawo lub na lewo kryją dla tych panów tajemnice, które umieją wyklądać na mą niekorzyść. (...)

Niewiele bym się pewnie troszczył o sądy tych panów, gdyby nie przebiegłość, z jaką szkodzą mi w oczach osób, które poważam. Umieeli wciągnąć do swego stronnictwa ludzi naprawdę czcigodnych, których dobrej wiary udało im się nadużyć; ci bowiem przez żarliwość właściwą im we wszystkim, gdzie idzie o sprawę Nieba, łatwo ulegają wpływowi starającym się trafić do nich z tej strony. Oto co mnie zmusza do tego, by podjąć obronę. Chodzi mi o osoby naprawdę nabożne i przed nimi pragnę oczyścić z zarzutów swą sztukę. Zaklinam je z całego serca, aby nie potępiały rzeczy, nim jej nie sprawdzą własnymi oczyma; aby się wyzbyły wszelkiego uprzedzenia i nie dały się używać za narzędzie złości tym, których obłuda ujmę przynosi prawdziwie wierzącym.

Kto sobie zada trud rozpatrzenia się z dobrą wiarą w mej komedii, spostrzeże niewątpliwie, że intencje jej są wszędzie na wskroś niewinne i że nie ma ona bynajmniej zamiaru szydzić z rzeczy godnych poważania; że postępowałem sobie z całą ostrożnością, jakiej wymaga drażliwość przedmiotu, i że dolażyłem całej sztuki i wszystkich możliwych starań, aby dobrze odróżnić charakter obłudnika od człowieka naprawdę pobożnego. Obróciłem całe dwa akty umyślnie na to, aby przygotować zjawienie się zbrodniarza. Nie trzyma on ani przez chwilę słuchacza w niepewności; każdy go pozna od pierwszego rzutu oka po cechach, którymi go naznaczyłem; od początku do końca nie mówi mi ani słowa, nie spełnia ani jednego uczynku, który by nie malował charakteru niegodziwca, a nie uwydatniał przymiotów prawdziwie zacnego człowieka będącego jego przeciwstawieniem. (...)

Jeśli zadaniem komedii jest poprawić przywary ludzkie, nie pojmuję, czemu niektóre z nich mają być pod tym względem uprzywilejowane. Ta, o której mowa, bardziej niż inne groźną jest dla społeczeństwa; widzieliśmy zaś, że gdy chodzi o poprawę błędów, wpływ teatru może być nader znaczny. Najpiękniejsze usiłowania poważnej moralności okazują się zazwyczaj mniej potężne aniżeli bicz satyry; gdy chodzi o poprawę, nic tak skutecznie nie wpływa na ludzi niż odmalowanie ich przywar. Najstraszliwszy cios zadaje się ułomnościom, wystawiając je na szyderstwo świata. Ludzie znoszą z łatwością przyganę, ale nie szyderstwo. Człowiek godzi się na to, iż może być złym, ale nikt nie godzi się być śmiesznym.

Zarzucają mi, iż włożyłem w usta szalbierza język prawdziwej nabożności. Jakże więc! mogłem tego poniechać, gdy chodziło o wierne przedstawienie obłudnika? Wystarczy, o ile mi się zdaje, że odsłoniłem zbrodnicze pobudki dyktujące mu ten język i że usunąłem zeń uświęcone terminy, które obrócone w jego ustach na karygodny użytek słusznie mogłyby razić. Lecz on wygłasza w czwartym akcie zasady z gruntu przewrotne. Ale czy w tych zasadach mieści się cokolwiek, co by nie było oklepane i znane całemu światu? Czy one głoszą w mej komedii cokolwiek nowego? I czy można się obawiać, aby rzeczy tak powszechnie zohydzone wywarły jakiegokolwiek wrażenie na umyśle; aby autor przydał im niebezpieczeństwa każąc im przemawiać ze sceny; aby nabierały powagi wypowiedziane przez usta zbrodniarza? Nie ma co do tego najmniejszej obawy; zatem powinno się ocenić przychylnie komedię o „świętoszku” lub też potępić w czambuł wszystkie komedie w ogólności. (...)

w: Molier „Dzieła” t. II, s. 147—150
PIW, Warszawa 1988

ARCHIWUM

TEATRU im. CYBRIANA NORWIDA
w JELENIEJ GÓRZE

Nr: 457

bust 85
 talia 63
 gradue 90
 drugiye 97
 plecy 38



manama
 p. Sobieski

Elżbieta p. Łaska